Ruszczyńska Konrad-Wacław-
Kondjan.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MARYA RUSZCZYŃSKA.

„KONRAD-WACŁAW-KORDYAN“

STUDYUM ANALITYCZNO-PORÓWNAWCZE.

W KRAKOWIE
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ (UL. MIKOŁAJSKA 13)
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.
1909

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MARYA RUSZCZYŃSKA.

„KONRAD-WACŁAW-KORDYAN“

STUDYUM ANALITYCZNO-PORÓWNAWCZE.

W KRAKOWIE
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ (UL. MIKOŁAJSKA 13)
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.
1909.

http://rcin.org.pl

Fundacja im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

Osobne odbicie z XIII. Sprawozdania Dyrektora
I. prywatnego wyższego Gimnazyum żeńskiego w Krakowie.

Nakładem I. prywatnego wyższego Gimnazyum żeńskiego w Krakowie.

8650
http://rcin.org.pl

I.

Na tle narodowej tragedyi, ostatniej wojny o niepodległość, staje przed nami historya przeobrażenia się jednego z największych duchów polskich.

To Dziadów część III.

Przeobraża się duch Mickiewicza, idzie po szczeblach ku doskonałości, wyzbywa się osobistych pragnień i celów, zatopiony w narodu męce, staje się jej żywym dokumentem, jego wyobrazicielem.

Dzieje się to siłą bólu, którego powód w dwóch źródłach. Oba czyste, lecz to drugie głębsze i szersze wypływa z wyżyn, gdzie nie każda stopa stanąć jest zdolna.

Moment historyczny, przejścia osobiste i zdolność brania w siebie prądów narodowych, wydały III-cią część Dziadów.

Nie przypadkowym był rozwój literatury polskiej w XIX w. Jak ona tworzy ludzi, a przez nich wpływa na historyę, tak historya jest podkładem dla tysiąca dzieł literackich. Ona wydała głębokie myśli Ostroroga i Skargi, ona przemówiła gryzącą satyrą przez usta Opalińskiego, ona odbiła się na sztucznych sielankach Naruszewicza i na szlachetnej ideowo a słabej artystycznie piśmienniczej działalności Niemcewicza. A naród, pozbawiony politycznego bytu, kraj, którego próżno szukać na mapie — całą moc swoją, pamięć przeszłości i lepszej doli nadzieję złożyć musiał w słowie. Musiał odezwać się protestu krzykiem, winy wyznaniem, pieśnią wiary, jeśli własnej sprawy nie chciał pochować, sam o niej za-

http://rcin.org.pl

pomnieć. Było w tem coś tak prostego, jak jęk w bólu, jak łza w rozpaczy. Gdyby nie one, zapewne nie zdefiniowałaby roli poezyi „Pieśń Wajdeloty“; nie mielibyśmy ani oskarżenia w „Grobie Agamemnona“, ani „Psalmów“. Zapewne nie mielibyśmy także III-ciej części Dziadów. I może słusznem jest zdanie*), że poezya polska wypowiedziała się już najdoskonalej, najświetniej; że rola jej na razie skończona; że „dać coś nowego, równie wielkiego, potrafi chyba w warunkach innych — oby szczęśliwszych“.

A że złożony w tej poezyi ból, to uczucie żywe, nie frazes, to człowiek, cierpiący naprawdę — nie szablon, więc jest Dziadów część III-cia dokumentem do historyi Mickiewicza. Bo on nie odrazu czuł za miliony, on przeszedł stopnie i szczeble wszelkie; od refleksyi duszy zwykłej (nigdy pospolitej), poprzez godziny natchnienia, aż do zmierzenia się z Bogiem; od drobnych, codziennych zdarzeń i ziemskiej miłości, aż do zawrotnych marzeń słowiańskiego mistycyzmu; od prostej chęci wiecznego pamiętania przeżytych chwil, aż do zapomnienia siebie samego.

Hic obiit Gustavus.

Dlatego też ów narodzony z niego Konrad jest nam zrozumiałym i w ewolucyi swej blizkim. Stopień doskonałości zapewne wysoki bardzo, ale nie sztuczny i przez to nie może pozostać obojętnym.

Co wywołało u Mickiewicza stadyum pierwsze, jest ogólnie wiadomem. Miłość do Maryli, zawiedziona przez pannę więcej sentymentalną niż kochającą.

Cierpienie było szlachetne, jak idealną — miłość, i one stworzyły Gustawa i niezapomniane „trzy godziny“. Ale niewolno nawet w bólu Polakowi być egoistą. W latach 1823—1832 poznał to Mickiewicz; jego pobyt w Rosyi dał Wallenroda, a tragiczne wypadki listopadowego powstania skrystalizowały się w opowiadaniu Sobolewskiego, w buncie „improwizacyi“, w pragnieniu cudu. (Widzenie Ks. Piotra).

Mickiewicz nie brał udziału w powstaniu; nie czynił tego jednak z lekkiem sercem, i stan rozdrażnienia, w jakim znajdował się podczas pobytu w Rzymie, całym przebiegiem 1831 r. tylko

*) Tarnowski, Hist. lit. pol. t. V.

http://rcin.org.pl

się pogorszył. Prof. Kallenbach*) wspomina o liście Chlustina do Mickiewicza, który na stan poety rzuca światło jaskrawe, a uderza w dwie struny naraz. »*Mourir là bas eût été un beau sort digne de Vous... J' entends dire de différents côtés, que Vous donnez dans le catholicisme. Dois — je Vous trouver changé?*«

Zarzut, przez Małachowskiego uczyniony poecie w Dreźnie publicznie, ostrzegł, że rozmaici rozmaicie zapatrywać się będą na jego postępowanie w czasie wojny. Zapragnął więc przypomnieć, ile Litwa już wycierpiała i ile przebolał on sam. Musiał więc cofnąć się myślą i tak stało się, że przejścia jego istoty moralnej, duchowe przeobrażenie, dokonane dopiero po roku 1831, znalazło wyraz w wypadkach z r. 1824, w martyrologii filareckiej, w wspomnieniu celi bazyliańskiej.

Że te dwa momenty tragiczne w życiu własnem i w żywocie ogółu, ubrał w formę dramatyczną — stało się przez dawne i nieustające jego pragnienie. Mickiewicz był przekonany, że koniecznością literatury wieku jest stworzenie dramatu, i że ten dramat temat swój zaczerpnąć musi w historyi. Poeta próbował się już w tym kształcie; w Moskwie miał plan napisania Barbary Radziwiłłówny, w Petersburgu improwizował Samuela Zborowskiego, w Darmstadzie krytykował Schillerowską „Narzeczoną", a wielkość Goethego upatruje w „Götzu" — widząc doskonale błędy jego „Fausta",

Równocześnie we Francyi wydaje V. Hugo swego Cromwella z przedmową programową: następuje zerwanie z tradycyjnemi jednościami, szablonowością stylu i stylowym szablonem. Co wszystko godzi się z pojęciami romantyzmu europejskiego i romantyzmu polskiego. Swoboda ta odbija się niekorzystnie na Dziadach, które dramatu Polsce nie dały, dały jej jednak tyle, że ich o tamto przed sąd krytyki stawiać nie będziemy.

Rozmyślanie więźnia obraca się zrazu wyłącznie około bezmyślności ludzkiej i obojętności. Jest to jakby nawiązanie do żalów Gustawa i jego samotności w chwilach wielkiego bólu. Jest to pierwiastek, brzask tego, co później rozpłonie ogniem w Improwizacyi. Więzień czuje się wieszczem i poezyę-marzenie umieszcza

*) A. M. tom II, 11.

http://rcin.org.pl

poza granicami świata. To ta broń jedyna, której nie wydrze wróg. Nasuwa się porównanie z określeniem roli poezyi, opiewanej przez Wajdelotę. Tam poeta — to słowik, wylatujący z zajętego ogniem gmachu; tu kajdany z nóg zdjęto, wtłoczono na duszę. I duszę gną w swój kształt. A mysli twórczej władza oddana jest w szepcie „ducha“ tak silnie, jak nigdzie: zdolną jest dźwigać i obalać trony. Przychodzi do głowy potwierdzenie tego w twórczości Mickiewicza własnej: wszak Wallenrod stał się Belwederem.

Tymczasem w duszy Gustawa dokonał się przewrót: po zwątpieniu w miłość kobiety jedyne co mu zostało to pieśń; jedyne, co ocalało wśród dumań nad przeznaczeniem człowieka — to miłość kraju. Więc niech opadnie pragnienie szczęścia, niech zginie pamięć jednostkowego bólu, niech wstanie wcielony duch narodowego cierpienia.

Conradus.

I musi ten nowy człowiek wybuchnąć, zaznaczyć, że jest, i czem jest. Lecz najpierw musi do najwyższego skupienia dojść, skoncentrować się w sobie, napiąć ducha.

Dlatego w wielkiej scenie więziennej Konrad udziału nie bierze; dlatego najdoskonalej epickie opowiadanie Sobolewskiego nie jest włożone w usta Konrada. On milczy i słucha. Raz tylko odzywa się krótkim rozkazem: „tych mi imion przy kieliszkach wara“, — i to jest dobrze. Bo tu już jest usprawiedliwienie dla późniejszego bluźnierstwa.

Prostem jest, że uczucie religijne było szczeblem pierwszym; dalszym — było poczucie siły, świadomość własnej potęgi. Dojdzie ono zenitu w wielkiej improwizacyi: jej wstęp, to oderwanie się ducha od ciała, rzut spojrzeniem raz jeszcze poza siebie („pieśń ma była już w grobie“), a potem wpatrzenie się w przyszłość. Olbrzymi, jedyny wyraz wszystkiego, co myśl ludzka przemyśleć jest zdolna na najwyższych szczytach rozwoju. To jakby psychologiczne przejście do improwizacyi. Czemu jednak sprzeciwiałoby się twierdzenie prof. Kallenbacha*), że improwizacya powstała niezależnie od powstającej wówczas III-ciej części Dziadów, może

*) A. M. t. III, 32.

http://rcin.org.pl

nawet przed napisaniem scen historycznych. Mogło ono powstać sztucznie, t. j. być dorobionem, wymyślonem dla połączenia dwóch luźnych ustępów. Nie miałabym odwagi stawiać hypotezy własnej, lecz ośmielę się wyrazić takie przypuszczenie: Improwizacya sama, jako gwałtowny wybuch uczucia, nie mogła być przewidzianą, obliczoną, tem mniej układaną. Ale wywołanym mógł być nastrój, który ją wydał. Wywołany rozmyślaniem o przeszłości, wpływami religijnymi, wrażeniami roku 31-go. A już, gdy była stworzoną, samorzutnie przeciwstawił jej Mickiewicz pokorę ks. Piotra. Tylko, że na tem wszystkiem niema ani śladu „roboty".

Improwizacya pod względem treści da się podzielić na trzy części*): pierwsze — to poczucie siły własnej (Dziś mój zenit), stosunek stworzenia do Stwórcy (jam się twórcą urodził), świadomość równości z nim (Lecz czuję w sobie, że gdybym mą wolę...). Wyzwanie (Ja chcę duszami władać, jak Ty niemi władasz) to początek części drugiej. Ta cała jest skupieniem ducha w oczekiwaniu odpowiedzi, w jej pragnieniu, w buncie. W buncie serca, nie rozumu. Cała dusza Konradowa skupiła się w miłości i cierpieniu (cierpię, szaleję, za miliony kocham i cierpię katusze) — a spotyka się z obojętnością tam, w górze. (A ty mądrze i wesoło zawsze rządzisz...).

Więc wątpi.

Wątpieniu temu dany wyraz przechodzi wszystko, co w tym kierunku stworzonem było — lub być może. Ustęp od: „Słuchaj, jeśli to prawda...", do „i nie jest tylko omyłką liczebną", to milionów głos, to wieków krzyk, i to każdej jednostki jęk w bólu.

Ale aby je wszystkie przełożyć na takie słowa, trzeba być Goethem, albo Mickiewiczem.

Improwizacyi część trzecia, to rzucona Bogu klątwa. I znów klątwa taka, na jaką tylko polska myśl i serce zdobyć się mogły. „Żeś ty nie ojcem świata jest — lecz carem" — to jedynie dla nas ma znaczenie w całej pełni zrozumiałe, i tylko do nas mówi świstem knutów i kajdan brzękiem.

Tak, jak tam człowiek wogóle, tak tu Polak znalazł słowo swoje, zupełne i jedyne.

---

*) Chmielowski.

http://rcin.org.pl

Poświęcono całe rozprawy temu właśnie „bluźnierstwu". Tarnowski np. występuje jako obrońca Mickiewicza przeciw tym, którzyby chcieli w Improwizacyi widzieć apoteozę buntu. Sądzę, że III-cia część Dziadów tłómaczy się sama przez się. Duch pychy i duch pokory walczą. W Improwizacyi góruje szatan; ostatecznie zwycięża anioł.

Zakończeniem, uzupełnieniem myśli Mickiewicza jest egzorcyzm: przewrót nie byłby zupełny, ani duchowa doskonałość osiągniętą — bez niego. Tak jak nie byłaby absolutną znajomość ludzkiej duszy bez buntu, bez jęku.

A wartość artystyczna owego bluźnierstwa niczem w poezyi polskiej zastąpićby się nie dała.

Faktycznie zaś, materyalnie, to znowu dokument. I Mickiewicz miał chwilę, w której wątpił — pytał — nie rozumiał; i inną, w której pod szeregiem wpływów, (Oleszkiewicz, ks. Chołoniewski, Łempicka, Ankwiczówna) wrócił z tamtego brzegu *). Kiedy ks. Piotr z kapralem do celi wchodzą, Konrad budzi się ze słowami: „Modlić się — tu mi nie przyda się na nic — I była taka przepaść bez dna i bez granic — Nie wiedziałem — a była" — na co kapral: „Słyszysz, jak on szlocha?"

I oto wskazówka dość wyraźna: zwątpienie Konrada bolało, skoro wyrwało mu słowa, co brzmiały, jak łkanie. Setką słów nie osiągnąłby Mickiewicz tego wrażenia, co tem jednem zdaniem.

Uosobienie pokory, wiary, prostoty — to ks. Piotr. Nie widzieli mędrcy, nie słyszeli królowie, lecz pastuszkowie pierwsi biegli do Betleem.

Pysznemu żądaniu Konrada nie stało się zadość; objawienie cudu danem jest temu, który czuje się prochem i niczem. Zbytecznem byłoby powtarzać, że w Widzeniu tkwi cały wykład teoryi o Chrystusowej ofierze Polski. „Nie tak święta ni wielka, lecz równie niewinna" jest tu od początku do końca.

Krzyż — cierniem ukoronowanie — sąd Piłata — napojenie żółcią — „panie, panie, czemuś mnie opuścił" — skonanie. A teraz kolej na zmartwychpowstanie.

---

*) Wład. Mickiewicz, Tarnowski, Kallenbach.

http://rcin.org.pl

Kto je da? — Mówią krytycy*), że próżnem dochodzić, kim były — czy będą symboliczne 44; że choćby wszystkie znaki schodziły się na jednym człowieku, braknąć będzie zawsze jednego: nikt dotąd nie odbudował Polski. Zapewne. Zagadkę tę mógł był rozwiązać tylko Mickiewicz, a on nie tłómaczył jej nigdy.

Ale może wolno rozumieć ją inaczej? Może ten mąż odnowiciel — to wielki geniusz myśli, czy poezyi, który da Polsce panowanie nad światem moralne? Wszak Mickiewicz sam stosował to później do Towiańskiego. W każdym razie rozwiązanie to należy jeszcze do przyszłości.

Niemal całą literaturę stworzyła teorya polskiego messyanizmu: naśladowczą i krytyczną. Echo wielkiej mickiewiczowskiej myśli podjął Krasiński — i rozwiązał. Nie jesteśmy ofiarą „równie niewinną", bośmy do kopania grobu Polski przyłożyli rękę; nie jesteśmy też ofiarą dobrowolną. Zmartwychpowstanie zróbmy zależnem od stopnia udoskonalenia się, a staniemy się ciałem raz drugi.

Ostatni raz spotykamy Konrada w przedpokoju u Senatora. Na chwilę stają naprzeciw siebie dwa wielkie duchy polskiej literatury: on i ks. Piotr. Jeden, w charakterze swym do końca stały, zawsze cichy, zuwsze nieugięty, drugi w stadyum swej duszy już trzeciem. Gotów cierpieć „lat dziesięć tysięcy", uspokojony, zrezygnowany. Rezygnacyą siły, nie słabości. Obaj składają się na wielki wizerunek duszy polskiej — i są żywym pomnikiem dla ludzi momentu. Momentu — co trwa już lat sto. Na znak — że minie.

Tu kończy się rola Konrada. Ale nie kończą się Dziady. Jest jeszcze upiór z raną krwawą w czole, widziany przez kobietę w żałobie, jest „Droga do Rosyi", Petersburg, Przedmieście stolicy, Pomnik Piotra W. — ustępy godne Mickiewicza. Tylko, że one do historyi Gustawa-Konrada, do charakterystyki ks. Piotra nie dodają już nic. Oni stoją sami, a życia w nich tyle, że zasilają niem szeregi, wydają synów, epigonów tej samej idei, wcielających te same dążenia. Dowód — że byli narodu kością i krwią. A to stanowi równocześnie ocenę wartości utworu.

---

*) Wład. Mickiewicz, Tarnowski.

http://rcin.org.pl

Ponieważ chodzi mi wyłącznie o postać Konrada, pomijam całą historyczną, faktyczną stronę poematu; nie chcę też dotykać sprawy bolesnej, bolesnej ze względu na tego, kogo dotknęła: napiętnowania dr. Bécu. Zależy mi tylko jeszcze na podniesieniu, że w ostatnich czasach zaczęto dowodzić wpływu różnych utworów obcych na III-cią część Dziadów — specyalnie na improwizacyę. I tak: znał Mickiewicz „Méditations“ Lamartine'a i echa niektórych wierszy (np. Dieu) dadzą się u niego odnaleźć; prof. Kawczyński *) doszukuje się podobieństwa Konrada z „Mojżeszem“ Alfreda de Vigny, wreszcie istnieje analogia z poczuciem twórczej siły u Goethego w jego „Prometeuszu“.

Jednakże może tu być mowa jedynie o analogiach. Zupełnie możliwą jest ekstaza nad własną twórczością u dwóch wielkich twórców; geneza improwizacyi, jej powstanie nagłe, bezplanowe, jakąkolwiek zależność wyklucza. Przecież i dzieła Szekspira próbowano przypisać Bakonowi! Różnica między poematami zasadnicza: Prometeusz jest tylko wyrazem buntu, oporu i uporu; dramat Konrada ma rozwiązanie, pociechę, słowo wybawienia. Dla swego narodu. Zwyciężył aniołów chór — bo „kochał naród, bo kochał wiele, bo kochał wielu“.

II.

Jeżeli do dziś „Dziady“, „Konrad“, „Tadeusz“ są nam źródłem myśli i uczuć, jak silnym musiał być bezpośredni wpływ Mickiewicza, gdy w najbliższem jego otoczeniu przebywając, można było nieledwie podsłuchać, „jak żył, jak czuł, jak marzył“. O ile łatwiej musiała się wpływem jego przejmować organizacya nie-przeciętna, myśląca, subtelna, przez wrodzone usposobienie, wysubtelniona przez chorobę. Zresztą organizacya czyjakolwiek nie byłaby artystyczną, gdyby nie była wrażliwą. Inna rzecz, czy w tym wypadku nie było wrażliwości — za wiele.

Nikt dzisiaj nie czyta „Wacława dziejów“ Stefana Garczyń-

Kawczyński: Przyczynek do Improw.; Kallenbach: A. M. II, 41.

http://rcin.org.pl

skiego. Nikomu nie weszły w mózg i serce, ani jego miłość, ani jego młodość. Nikomu nie przychodzi na myśl go cytować, uczyć się na pamięć, szukać w nim odbicia własnych celów, pragnień, uczuć, osobistych czy narodowych.

Zato każdy choć raz w życiu przeżywał „godzinę przestrogi", miał się za „śpiewaka nie dla ludzi", grzebał szczęście, jak Gustaw, i sądził, że z jego popiołów narodziły się siły Konradowe. Słowem: Kochamy „Dziady", nie znamy wcale ich echa.

Bo utarło się i przyjęło zdanie, że Garczyński myśl Mickiewicza powtórzył, czy też tylko dobitniej określił. Sądem tym literackim zadowoleni nie schodzimy głębiej i zatrzymujemy się w leniwym bezkrytycyzmie. Zapewne dlatego, że przedmiot nas nie porywa, nie olśniewa, może nawet studzi. A jednak genialny krytyk, równie genialny jako krytyk i jako poeta — Mickiewicz — wyznaczył Garczyńskiemu naczelne miejsce wśród skrzydlatych duchów Polski. Zapewne się mylił. My dzisiaj napewno wiemy, że się mylił. Ale przecież w autorze „Wacława" musiało być coś, co Mickiewicza złudziło, co mu dało wrażenie wielkości tak silne, że nie wahał się nazwać poety duchem najgłębszym, najfilozoficzniejszym poetyckim i narodowym. Praca ta ma na celu dowieść — ile naprawdę jest w Wacławie z Konrada.

Treść Wacława, to dzieje ducha młodzieńca, który dużo rozmyślał, dużo cierpiał, dużo pragnie; który — także — rwie się do czynu, ale w czynie pokazanym nie jest.

Jest zato pokazanym w różnych chwilach życia, w różnych stadyach rozwoju, przedewszystkiem w transfiguracyi: z kosmopolitycznego i biernego myśliciela staje się żądnym czynu — Polakiem.

„Nie pożera go żądza wiedzy, ani namiętność: jest nieszczę-
„śliwym, bo jest Polakiem, jest nieszczęśliwym, bo nie widzi przy-
„czyny bytu dla swej ojczyzny, bo w filozofii znalazł tylko apoteozę
„sił, które kraj jego zgubiły".

Określając w ten sposób założenie poematu, przeczuwając zakończenie dziejów, które nigdy napisanemi nie zostały, Mickiewicz zostawił jeden dowód więcej swej genialności. Mianowicie stało się tutaj to, co dzieje się często; krytyk podsunął poecie myśl własną. Ale stało się tutaj i to, co n i e dzieje się często:

http://rcin.org.pl

myśl krytyka jest od myśli poety głębszą, i tem właśnie dopełnieniem, którego czytelnik napróżno szukałby w poemacie.

Wytłómaczę się na przykładzie: Kiedy Wacław, słuchając piosnki patryotycznej

„Wspomniał, że ma ojczyznę, uczuł, że Polakiem",

i pod tym wpływem zaczyna czuć i rozumować inaczej, zmienia kierunek myśli i staje się odkrywcą „największego z dzieł Bożych, t. j. narodowości", poeta dodaje od siebie sentencyę, zamkniętą w dwóch wierszach:

„Tak słowo ludziom w dobrej powiedziane chwili,
„Jak trąba Archanioła stworzy ich — czem byli".

Słowa te nie sprawią na nikim wrażenia czegoś szczególnego, kogo nie nauczył rozumieć ich — Mickiewicz. On na nich właśnie opiera całą filozofię Garczyńskiego, co więcej, uważa je za wykład filozofii słowiańskiej. Nawiązując do „ody do geniusza", którą Wacław umieścił był w swoim pamiętniku, tłómaczy Mickiewicz pojęcie Słowian o geniuszu, czyli duchu. Nosi go każdy człowiek w swej organizacyi, a o stopniu rozwoju człowieka stanowi zdolność wyzwolenia się ducha z wiążącej go materyi. Że zaś siły jednostek bywają słabe, do zerwania pęt organizacyi cielesnej niewystarczające, potrzeba im przeto potrącenia skrzydeł duchów innych: to właśnie bywa owem „stworzeniem".

Takie pojmowanie duszy, wogóle całe to tłómaczenie, przyjęte przez filozofię słowiańską, uważa Mickiewicz za najtrafniejsze.

Jakkolwiekbądź pojmowanie takie przedstawia się z punktu widzenia krytycyzmu filozoficznego, odnosi się z poematu wrażenie jedno: Garczyński kwestyi leżącej tak głęboko poruszyć nie miał zamiaru, a jeśli tkwiła ona rzeczywiście w tych dwóch wierszach, to szczęście dla niej, że znalazła tłómacza w Mickiewiczu.

Dając omawianemu poematowi podkład filozoficzny, określa Mickiewicz wyraźnie messyanizm polski. Celem bytu Słowian, to wprowadzenie chrystyanizmu w historyę, a środkiem do tego — o f i a r a.

Ale ofiara wymaga samodzielności ducha, a tej sprzeciwia się siła wroga mu: materya. Stąd potrzeba eliminacyi, t. j. odrzucenia siły wrogiej, a raczej ewaluacyi, t. j. zastąpienie jej siłami ducha: I tu z filozofią współczesną zeszła się poezya Garczyńskiego.

http://rcin.org.pl

Znaleźliśmy w krytyce tej dotąd określenie ducha i teoryę messyanizmu; nie zapominajmy, że pierwsze dziesiątki XIX wieku rozbrzmiewają hasłami filozofii materyalistycznej.

Garczyński dał mu przedstawiciela w „nieznajomym". Ten studzi najpierw zapał zgromadzonych w Warszawie, przejętych nutą swojskiej pieśni, pokazując im różnicę doli sług i panów i zdzierając urok z religii. Równocześnie patrzącemu przez okno Wacławowi zdaje się mówić: „przekonaj się, dokąd prowadzi wiedza".

A potem następuje zniszczenie narodowego ideału — który na dźwiek pieśni wstał w duszy Wacława. Nieznajomy, właściwie szatan, ukazuje mu ludzi niby pracujących dla sprawy, ale pracujących bezowocnie, zajętych jakby „rozbieraniem trupa".

Za wszelką cenę chce go powstrzymać od czynów.

Czyli materyalizm i apostazya. Tem samem rzucił klątwę na rozum, o ile on serce zagłusza i egzaltacyę tłumi, na myśl, która nadzieję roztrąca, na zimne badanie, które wiarę zabija.

Tak mówi Mickiewicz. Zapewne. Tylko, że Garczyński nic o tem pewnie nie wiedział, a jeżeli był odbiciem współczesnych prądów, to nie dlatego. aby tak chciał, lecz bezświadomie.

Zresztą zdaje mi się, że punkt ciężkości poematu i jego źródło leżało gdzieindziej.

A Mickiewicz?

Mickiewicz i tym razem był natchniony.

W tem wszystkiem jednak znajdziemy może odpowiedź na pytanie, dlaczego uważał Garczyńskiego za wielkiego poetę.

Ogólnem wrażeniem, jakie się odnosi z przestudyowania „Wacława", jest przedewszystkiem wrażenie obojętności — czy zimna. Zrobić tu trzeba wyjątek dla sceny pierwszej, nie pozbawionej siły i pędu. Mówię tu o scenie między Wacławem a Księdzem. I tutaj jest do zaznaczenia jedna wybitna różnica — jaką Wacław czyni między nauką Chrystusa, a Jego autoryzowanym interpretatorem — Kościołem.

„Coście zrobili ze słowem — woła —
„Gdzie są ci, na których trysnęła
„Krew Chrystusa? Gdzie jest Królestwo
„Boże, które przyjść miało?"

http://rcin.org.pl

Zarzuca księżom obojętność — martwotę — pychę — nie widzi nikogo, ktoby cierpieć chciał z Chrystusem, lub kogoś, ktoby, mimo cierpienie Chrystusa, nie był szczęśliwy.

Jedna jeszcze nasuwa się uwaga: coraz częściej spotykać się przychodzi ze zdaniem: „chcę Ewangelii wprost, nie chcę tłumacza — Kościoła“ — i zastanowić się należy nad różnicą czasu i pojmowania.

Garczyński u swego bohatera traktował takie zapatrywanie jak zło, i mękę — i ból.

KSIĄDZ.

„Panie odpuść mu, bo on sam nie wie co robi —

MŁODZIENIEC.

„Tyś rzekł — tylko za mało; Panie — serce dobij,
„Którem tak ciężko zranił; oto treść modlitwy —
„Wy mnichy — wy myślicie — że choroby, bitwy,
„Tylko człowieka gubią...?“

Gubi je zatem według Garczyńskiego także zwątpienie.

I jest mu żal.

Dziś odwoływanie się do nauki Chrystusa wprost, staje się doktryną — teoryą — jest zjawiskiem prawie codziennem.

Tylko nigdy nie bywa przełamaniem wewnętrznego życia — odbywa się na zimno, bez cierpienia.

Do rozprószenia wspomnianego już chłodu nie przyczyniają się wcale gęsto rozsiane apostrofy do serc, uczucia — miłości. A jest ich dużo.

Dużo również jest w poemacie t. z. sentencyi, robiących nawet czasem wrażenie powtórzonych. N. p.: „Wielkie myśli mają śródło w sercu“ jest zdaniem jednego z pisarzy francuskich, — inna:

„O bracia, czem kraj własny, jeśli nie czujecie,
Opuśćcie go na chwilę, a będziecie czuli“.

ma niebezpiecznego rywala w ładniejszej inwokacyi na początku „Pana Tadeusza“ (co jednak powstało później) a następująca:

„Nieszczęśliwemu jedno zostało w podziale:
„Wyższych wielbić — o siebie ze wzgardą nie dbać wcale“.

nosi wyraźny ślad ręki swojego wydawcy.

http://rcin.org.pl

Są inne. Jest taka, która zakrawa na teoryę literacką:

„Trzeba patrzyć, jak stwarza — nie na to co stwarza".

Inna streszcza rolę poezyi, wpływ pieśni na działanie — na czyn — inna stwierdza prawdę już odkrytą:

„Es ist der Fluch der bösen
„That — dass sie fortzeugend
„Böses muss gebären".

słowami:.

„Bo jedna zbrodnia, drugą zbrodnię krzepi".

Faust.

Ten nietylko w tym drobnym szczególe przypomina się i odzywa: cały szmat życia Wacława zawisł od myśli Goethego. Wacław uczy się, bada — chce oprzeć na wiedzy, jako na podwalinach, nadzieję odrodzenia ojczyzny — i jak Faust przekonał się — że i to zawodzi.

Tylko różnica ogromna; Faust szukał środka na uszczęśliwienie ludzkości — a poznał wcześnie, że drzewo myśli suchem jest, a zieleni się wiecznie tylko drzewo życia.

Stąd miłość — Małgorzata — wina — pokuta — i ogromna, wieczna — wszechludzka i wszechczasowa prawda. Przytem Faust jest zdolny ogrom nauki pojąć — bo jest mądry i uczony; Wacław zawiódł się na niej dlatego, że jej nie rozumiał.

Wacław jest pozornie silniejszy: nie ulega, wyrzeka się serca, chociaż kocha także. Tylko miłość jego nie jest wszechludzka: jest anomalią, obłędem. I tutaj ślady drugiego pierwowzoru poety.

Ihm schwebte vor ein Ideal. — Manfred.

Zresztą stosunek ten nie dużo miejsca zabiera i jako uczucie ma wagę tylko w zestawieniu Wacława z Dziadami. A o tem później. Więc Faust i Manfred. A co więcej? Literatura, to krzyk serca społecznego, to głos ducha, jaki w niem żyje. Nie może być zatem taką, jaką ją mieć chcemy, ale jaką być musi. Zdrowa, czy chorobliwa, jest swemu społeczeństwu świadectwem. Nie może zatem od historycznych momentów pozostać niezależną.

Tem mniej, jeżeli moment dziejowy kryje pioruny, jeżeli ponuro grzmią zapowiedzi pogromu, a jasne błyskawice gorących myśli i słów krzesze miłość wolności.

http://rcin.org.pl

W latach, w których Garczyński pisał Wacława, było czuć wpływ pamiętnego roku 30-go. Jeszcze powietrze drżało. A pod świeżym ciosem każdy szukał drogi. Każdy chciał zbawiać ludy — swoje ludy. Każdy czuł się zdolnym i gotowym do czynu.

Ma Wacław Garczyńskiego reminiscencyi wiele, sam -- pozornie — posiada epigona w Kordyanie, ale jest pierwszym, który po mozolnej drodze zdobywa się na czyn. Właściwie na początek czynu: przystąpienie do związku.

Jest pierwszym poetyckim utworem, który roztrząsa możliwość odrodzenia nietylko w sferze ducha, który rozważa za i przeciw logicznie, twardo.

I sądzę, że punkt ciężkości Wacława — tu leży. Nie w filozofii, której nie byłoby bez Mickiewicza; nie w odbiciu prądów współczesnych europejskiej myśli; nie w przedstawieniu kolejnych stadyów rozwoju bohatera, nie w buncie, nie w sentencyach, ale w oddaniu tego dreszczu, który wstrząnął narodem, w zrozumieniu tego, o czem marzył ogół i jednostka, w pragnieniu czynu.

Znającemu dany moment historyczny — każdy utwór literacki da nieskończenie więcej, niż innemu. Wiele alluzyi stanie się zrozumiałemi, wiele szczegółów nabierze życia, poprostu czytać zaczyna się między liniami.

Dlatego literaturze krytycznej, czy krytyce literackiej, trzeba dać podkład dziejowy, lecz do tego nie wystarcza tamtymi ludźmi żyć, lecz z nimi.

Tu geneza poematu stanowi o jego wartości; wykonanie nie rozgrzało owych serc, z których powstają wielkie myśli.

Wacław pozostał bez wpływu.

Nie ulega kwestyi, że nawet nieuprzedzonego czytelnika uderzy zaraz podobieństwo do Dziadów. Sprawia to wprawdzie już najogólniejsza treść, która tu i tam opowiada wewnętrzne przeobrażenie się człowieka pod wpływem obudzonej miłości ojczyzny; głównie jednak cały szereg obrazów, rozmów, sytuacyi, nie powiem wziętych od Mickiewicza, ale odbitych w fantazyi Garczyńskiego. Nie w niej poczętych.

Jednak leży w tem pewne usprawiedliwienie dla poety. Nie będąc umysłem dosyć twórczym, ale raczej refleksyjnym, dosyć wrażliwym, a mało samodzielnym, przejmował się wpływami ob-

http://rcin.org.pl

cymi. Widzieliśmy to już, wskazawszy jako pierwowzory Fausta i Manfreda. Zależność utworu od postaci Gustawa-Konrada da się udowodnić na wielu przykładach. Niemniej — i kładę na to nacisk — odnosi się to więcej do realnych kształtów pomysłu, niż do jego genezy.

Wymieniam tu wszystkie podobieństwa po kolei.

Scena I. — Kościół, przy grobie Chrystusa ksiądz, w modlitwie pogrążony; nadchodzi młodzieniec i wdaje się w dysputę, która jest buntem przeciw Kościołowi. Ksiądz poznaje w nim swego ucznia, uczeń nazywa go mistrzem, i przypisuje jego nauce myślenia dzisiejsze swoje nieszczęście. Ksiądz prosi Boga o przebaczenie grzesznikowi; młodzieniec oburza się na słowo grzech, bo winy nie widzi.

Dekoracya: noc, gromy, ubiór zaniedbany, płaszcz czarny. Całość jest reminiscencyą nie dziejów Konrada jeszcze, lecz Gustawa; z tą różnicą, że nie miłość zawiedziona jest przyczyną cierpień Wacława.

W ustępie „Powrót z kościoła“ Wacław jak błędny rycerz nocą przebiega konno swoje włości, o czem dziwne we wsi chodzą legendy. Poeta dodaje objaśnienia, iż, według ballad gminnych, w dzień zaduszny dusze zmarłych na ziemię powracać mogą.

I tu nietrudno znaleźć pokrewieństwo z Dziadami.

Cytowana już raz „Oda do gieniusza“ nosi ślady wpływu Improwizacyi. Poeta chce się wznieść nad chmury, chce okiem tęczy ogarnąć wszechświat, wstrząsnąć wszelkiemi siłami, rzucić pieśń miłości i zemsty.

„I śpiew mój będzie czuły, jak płacz matki,
„Mściwy jak w piekle zemsty sobie nie śnią,
„I ludzie, niebo, staną mu na świadki:
„Jako sercu — myśl wysoka,
„Jako myśli — czynów dzielność,
„Jako czas — pieśniom proroka,
„Jako prawdzie — nieśmiertelność“,

Dalsze myśli Konrada znajdziemy rozproszone w różnych momentach „Wacława dziejów“. Na przykład w części zatytułowanej „Nauki“ jest ustęp taki:

http://rcin.org.pl

„ . . . Widzi ogrom świata,
„przeszłość, przyszłość — z trzech liter wybija się gwiazda
„pędzi w nią — wzrok podniósł — do góry ulata —
„zadrżało — on ją okiem dogonił po niebie —
„W niebie — w ziemi on jeden — on Bóg, on zna siebie
„Wstaje — myśli — że głową obłoków dostanie —
„Że wielki —

Wacław, Bogu równy, Wacław jednem skrzydłem o przeszłość, drugiem o przyszłość uderzając — parafrazuje Konrada, tylko dochodzi do swoich szczytów drogą inną: przez głowę, nie przez serce; nie przez ból nad ojczyzną, lecz przez umysłu siłę — — rzekomą.

Dlatego, mimo że od wszystkich ludzi „cierpi, czuje bardziej“ (Konrad kocha i cierpi za miliony) — Wacław jest zimny i nie rwie za sobą w zawrotne ducha przepaście.

Jest tu także groźne, wątpiące pytanie: „Gdzie jest Bóg“? „Książki nie wiedziały“. Wszak na rozpaczliwe wołanie Konrada również niema odpowiedzi.

„Szczęśliwy — Ty przynajmniej miałeś śpiewać komu
„Moich uczuć i pieśni nikt zemną nie dzieli,
„Sam jeden pośród tylu wichrzę się po świecie —“

Wszak skarżył się Gustaw na obojętność współbraci, wszak nieśmiertelny monolog Konrada zaczyna się słowami:

„Samotność — Cóż po ludziach...“

Tylko —

Tylko nie skarży się na nią Konrad; jest dość silny, by stał sam.

Bal w zamku. Każdmu przyjdzie na myśl bal u Senatora. Tam dla bolesnego kontrastu sprawa Rollisona i scena z jego matką. Tu rozmowa dwóch zamaskowanych, z których jeden opowiada 7 lat więziennych. — Czytającemu coś się marzy przypomina — —: tak opowiadał Adolf o Cichowskim.

A dalej zaczyna się rola szatana, który walczy z patryotycznemi uczuciami Wacława. Duch zły i dobry. Bój, nie o to, aby przestał wątpić, a zaczął wierzyć, lecz bój o zdolność czynu, o anioła, co mieszka w nim.

Wreszcie ustęp, natchniony improwizacyą.

http://rcin.org.pl

Wacław błądzi w ciemnościach po ruinach zamku i monologuje na temat roli swej w dziejach.

„Tak czuję; duch mój wyższy nad prawa natury,
„On wszechmocnie świat tworzy, on w proch go obala,
„... gdy zechce, odbiega porządku,
„Inny świat mistrza ręką rzuca sobie na tło.
„Bo on jeden bez ciągu, końca i początku".

Więc i tutaj, przedewszystkiem tutaj, równy Bogu, milionom śmiercią grozi, czuje „jedność, wszechwładność, człowieczeństwa właści".

„Czym nie wyższy duchem?
„Chcę i myśl jako ołów przeszłość do dna wierci,
„Chcę — w przyszłość strzelam; przyszłość, jako papier drze się,
„Chcę, myślą czas uderzę, czas leci na ćwierci –

Przeszkody nie istnieją, duch błyskiem jednym do nieba sięga, silnem, jak świat czołem roztrąca słabsze, mniejsze duchy.

Ustęp — zresztą nie pozbawiony siły, oddany z pewnym rozmachem, plastyczny.

Wreszcie scena ostatnia: pożegnanie z siostrą. Helena kocha brata miłością, i on jej kiedyś mówił o kochaniu. Teraz cofa się, każe zapomnieć, wskazuje na brud takiego uczucia. Stosunek ten wywołał niejednokrotnie gromy krytyki. Odsądzono Helenę od zmysłu moralnego, nazwano „wstrętną i oburzającą" *).

Sądzę, że nie była taką ani w intencyi, ani w wyobraźni autora. Była poprostu refleksem mody europejskiej. Miłość naturalna, prosta, wydawała się — — za prostą. Stąd Don Carlos, Mazepa, Manfred, i Wacława miłość.

Sądzę też, że jest raczej dekoracyą, niż psychologią i że zbyt głęboko brać jej nie trzeba.

Przemiana duchowa pociągnęła za sobą przemianę uczuć:

„Mnie wyższe z sobą porywają cele:
„Wolność, ojczyzna, wrogi, przyjaciele —"

I dzieje się, że stają przed nami kochankowie nieśmiertelni: Gustaw i Maryla — I śmierć szczęścia — i życie bez słońca, i knuty moskiewskie, i nasiąkłe westchnieniami więzienne mury.

---

*) Tarnowski, studya nad Literaturą polską. O Garczyńskim.

http://rcin.org.pl

Po wywołaniu tego wrażenia nie pozostawało poecie nic innego, jak dać nam czyn, któryby usprawiedliwił mniemanie Wacława o sobie.

Czynu tego brak.

Ale unosi się nad poematem jego pragnienie, jest celem niewidzialnym, ale jedynym.

I dlatego ośmielam się twierdzić, że mimo zależności pomysłu i formy od Dziadów, myśl Garczyńskiego pewną odrębność miała: wyszła z odmiennego źródła, do innego ujścia dążyła.

Miała źródło w historycznym momencie, jaki przeżywało całe społeczeństwo. Miała znaleźć ujście w niestworzonym, ale zamierzonym typie człowieka czynu, któryby zbawiał ludy.

Nie znalazła.

Stało się tragedyą narodu, że nie przyszedł ów mąż opatrznościowy; stało się tragedyą poety, że go stworzyć nie zdołał i że bezsilność swoją znał. A nie zdołał, bo całą transfiguracyę swego bohatera wyrozumował, przemyślał, ale nie przeczuł. Mickiewicz dał w Dziadach historyę człowieka, Polaka, poety, część swego serca, swego życia; Garczyński metamorfozy ducha nie przeszedł, z bohaterem swoim identyfikować się nie może, i jest zimny. A tam, gdzie twórca mógł był zlać się z swoim tworem, urywa się pieśń.

III.

Pierwszy pomysł Kordyana odnieść można do roku 1832. Listy Słowackiego do matki pisywane z Genewy przez cały ciąg roku 33-go mówią o nowym utworze, poza III-cim tomem jego poezyi. Utwór ten powstaje szybko, gorączkowo („w 20 dni napisałem 2200 wierszy“, 30 listopada 1833 roku), powstaje w tem przekonaniu, że jest coś wart, że „kraina marzeń i urojeń, która silniej niż kiedykolwiek oddzieliła go od świata“, wyda twór ważny. „Wielkie dzieło“ (Genewa 27. października 1833 roku) wyszło prawdopodobnie w pierwszych dniach marca 1834 roku, z napisem; „Kordyan“, część pierwsza trylogii. Spisek koronacyjny“.

http://rcin.org.pl

I to jest pierwsze wielkie słowo twórcze Juliusza, po którem mógł śmiało powiedzieć, uderzywszy się w czoło: „a jednak ja miałem coś tu". Utwór, owiany urokiem poezyi rzadkiej, artystycznej miary niepospolitej.

Zarzuty Kordyanowi czynione znam i powtórzę; żaden nie potrafi mu odjąć wdzięku uczucia, jakiem nad czytelnikiem czy widzem — panuje.

Uczucie i fantazya, to dwa pierwiastki, składające się na poetycki Słowackiego geniusz. Brak mu na przeciwwagę rozumnego, krytycznego sądu. I stąd pochodzi, że bohaterowie jego w liryce najwyższych dochodzą szczytów; w czynach — których sferą jest dramat—bywają niekonsekwentni, jakby przełamani. Stąd płynie i to, że często sam pomysł Słowackiego w wykonaniu paczy się, krzywi, autor nie dochodzi tam, gdzie zamierzył.

Dziwnem jest, że talent tak wybitnie liryczny szukał ujścia w formie, najmniej sprzyjającej tego rodzaju poetyckiej organizacyi. Poeta dramatyczny musi za wszystkie osoby swej tragedyi nietylko działać: musi za nie czuć i myśleć, tak—jak one mówić by mogły—mówić. Musi nadto dać myślom i uczuciom kształty realne, rzeczywiste, zetknąć się bezpośrednio ze światem zewnętrznym, pomysł wcielić w działanie, i to działanie pokazać.

Zdawałoby się, że Słowacki ze swoją wyobraźnią nieokiełznaną, z umysłem abstrakcyjnym — dramatu stworzyć nie zdolny. A jednak miał ten poeta zdolność rzadką: umiał tworzyć charaktery, zupełnie poza nim stojące, umiał za ludzi swoich mówić. Językiem coraz to innym, a zawsze indywidualnym i właściwym. Przy olbrzymio wybujałym subjektywizmie, co ukazywał mu fakta zawsze *à travers son tempérament*, miał sprzeczną z nim przedmiotowość, gdy chodziło o figury dramatu. Zapominał o sobie, nie istniała dla niego tendencya czy cel; tworzył — jak artysta — z Bożej łaski.

Bogactwo języka służyło mu do tego, że umiał mówić za każdą ze stworzonych postaci — inaczej. A jeżeli charaktery jego bohaterów chybiają, to płynie z trudności, jaką jest dla niego zawsze ujęcie przedmiotu w zdecydowane, stanowcze sytuacye. Mimo to — on jeden zdobył się na dramat sceniczny, prawie doskonały, i dał Polsce, czego przed nim nie miała. Do szczytów

http://rcin.org.pl

swej sztuki dochodzi w Horsztyńskim i Niepoprawnych, ale czem będzie, zapowiada już w Kordyanie.

Moment historyczny ważny, ciekawy, rzeczywiście dramatyczny. Chwila spisku koronacyjnego, ta sama, co w „Wacławie“: podobieństwo, uwarunkowane duchem czasu. Atmosfera była naprawdę przesiąknięta pragnieniem zrzucenia jarzma; spisek jest faktem historycznym — cóż dziwnego, że działał! — Jeszcze jedno: tragedya Kordyanowa rozgrywa się tylko nominalnie w r. 1829. Faktycznie duch jej mógł być takim dopiero po klęsce 1831 r.*). Zarzut zapewne słuszny, ale błąd nie do uniknięcia: Słowacki obiedwie chwile przeszedł, i do tragedyi weszło wszystko, co z czasów przedpowstaniowych przeorało mu serce. — Wszystko, co przemyślał — po klęsce.

Kordyan zaczyna się przygotowaniem: z piekielnego zaczynu mają powstać ludzie, co poprowadzą powstanie. Po różnych znakach poznajemy, kto oni: Chłopicki, Czartoryski, Krukowiecki, Niemcewicz. Wszyscy osądzeni ostro; jeden książe Adam wyszedł „godnie“. Chłopicki uznany za niedołężnego, Niemcewiczowi odebrano nawet talent poetycki, Krukowiecki napiętnowany bezwzględnie. Słuszność jest po stronie Słowackiego jedynie w tym sądzie ostatnim. Tamtym trzeba było pozostawić jedno: dobrą wolę. Niechaj go zato broni dodatek w tytule: trylogii część I. Może w następnych miała być rehabilitacya, albo zarzutom tym dana — podstawa. Może. — Trylogia skończoną nie została nigdy, a jeżeli domyślać się wolno, że pomysły do III-ciej części (nigdy nie napisanej) weszły w skład Anhellego, to to zarzutu nie osłabia, pomijają bowiem zupełnie ostatnią wojnę polską.

Cała fachowa krytyka, zajmująca się Kordyanem, twierdzi, że chciał Słowacki dać człowieka czynu, a dał charakter słaby; zamiast męża opatrznościowego, któremu naród oddałby się w ręce — jednostkę z pomiędzy wielu taką, jak wielu; że nastąpiło tu owo przełamanie, o którem wspominałam, omyłka ze strony autora, osiągnięcie celu, przeciwnego zamierzonemu. Czy jednak przez to charakter Kordyana straciłby na znaczeniu? a poetycka kreacya na wartości? Nie, gdyż nie będąc wyjątkiem, stał

*) Tetmajer W., Melitele 1902.

http://rcin.org.pl

się typem. Wyjątkiem być nie mógł, przynajmniej takim, jakim go—podobno—chciał zrobić Słowacki: Nie mógł dać czynu odbudowania Polski, bo byłoby to rozdzierającą ironią wobec rzeczywistości. Nie mógł też zamordować cara, wbrew prawdzie historycznej. — Tylko powody, dla których nie zamordował, owe dwie władze, czy zdolności duszy, strach i imaginacya, które mu w czynie przeszkodziły, to są przyczyny, czyniące Kordyana *sui generis* uosobieniem i typem. Typem dla całej epoki, nie mającej w całej literaturze równie zupełnego przedstawiciela. — A epoka była „romantyczna", „tyranizująca"; stanowili o niej ludzie, zdolni do poświęceń, do wysiłków bohaterskich, nie do czynów o żelaznej konsekwencyi. Kordyan, dotknięty w swej dumie Polaka, przez las bagnetów skacze; Kordyan wie, że „jutro kraj nasz wolny", ale nawet pierwszego kroku ku temu nie postawi.

Romantycznemu nastrojowi konieczną była romantyczna dekoracya: Kordyan metamorfozę ducha przeżywa na Mont Blanc, skąd obłok (prof. Tarnowski nazywa go usłużnym) przenosi bohatera do Polski. To błąd czysto zewnętrzny: Kordyan jest figurą realną, zatem fantastyczny pomysł spłynięcia na chmurze sprowadza rzecz w sferę obcą i niewłaściwą*).

Człowiek, chcący zbawiać ludy, nie może myśleć o sobie, ani poddawać się melancholii. Kordyan podejmuje myśl zbawiania ojczyzny, a bezpośrednio potem pyta, czy nie lepiej byłoby mu na dnie przepaści? Ognistą wymową porywa spiskowych, równocześnie gotów jest „usiąść i zalać się łzami". Ginie w przekonaniu swojem za sprawę, a jego myśli krążą około życia: żal mu kwiatu, którego nie zna, liczy wspomnienia, co po nim zostaną: „więc róża i dziecię —". Te wszystkie rysy sprawiły, że Kordyan jest żywy, blizki, prawdziwy—„ale — mówi krytyka—nie doszedł tam, gdzie zamierzył autor, nie jest posągiem człowieka na posągu świata". Tylko że — posągu piękność ma.

Ale wolno zastanowić się, czy naprawdę Słowacki rozminął się ze swoim zamiarem; czy rzeczywiście chciał stworzyć człowieka czynu, mocarza, męża opatrznościowego. Może poeta dał,

---

*) Tetmajer W., nazywa go śmiesznym. „Z powodu wystawienia Kordyana" — Melitele 1902.

http://rcin.org.pl

co dać chciał: typ charakterystyczny epoki, naturę bujną, ale słabą, zdolną do ofiar, nie do czynów. Przeciwko stawianiu tej hypotezy wogóle mógłby mówić fakt znany, że Kordyan powstał pod wpływem III części Dziadów; zatem w chęci przeciwstawienia bohaterowi myślącemu — bohatera działającego.

Fakt ten da się jednak zneutralizować faktem innym: Kordyan miał być I-szą częścią trylogii, a zatem ów bohater mógł pojawić się później. Gdyby Słowacki o swoim „mężu serca“ miał pojęcie tak wysokie, nie byłby wyrzekł, że w epoce danej:

„Bóg spoczywa po pracy, nikogo nie stworzył“. Pogląd na sprawę tę zupełnie samoistny wypowiedział niedawno p. H. Trzpis w broszurze p. t. „Krytyczna ocena charakteru Kordyana“, Zapatrywaniom Małeckiego, Tretiaka, Tarnowskiego i utartej opinii, przeciwstawia własną, zupełnie odmienną, a że opiera się na bardzo rozumnie wynalezionych rysach Kordyana, jest prawie zawsze przekonywający.

Staje odrazu na tej podstawie, że Słowacki chciał dać dramat ludzkiej duszy. A skoro dramat, więc nie duszę jednolitą, konsekwentną w złem czy dobrem, wielką lub małą: dramatyczną właśnie przez wahanie, niepewność, słabość. A że Słowacki tego chciał, dowodzi „przygotowanie“: stwarzają szatani na całą rzekę stuletniego cieku całe legiony wymuskanych „rycerzy-ospalców“, królów i nędzarzy. Tło dla tragedyi ponure, antecedencye zbyt pesymistyczne, aby mógł na niem umieścić człowieka — ideał. Słowacki sam o poemacie mówi, że go osądził z rozwagą — czyli byłby musiał poznać się na niekonsekwencyi.

Zarzuca Kordyanowi Tarnowski, że jego życie—aż do chwili spisku — jest złem przygotowaniem dla przyszłego bohatera narodowego. P. Trzpis widzi w podróżach i miłosnych przygodach Kordyana tylko rys wybitnie satyryczny w nim samym; typ przeciętnego entuzyasty-marzyciela z owej epoki, którego entuzyazm gwałtowny, ale chwilowy, szczery, ale przemijjaący, zdobędzie się na wybuch wskutek odpowiedniej podniety z wewnątrz, wśród jakiej dekoracyi nadzwyczajnej.

Oto geneza przemiany, dokonanej na Mont Blanc, wielkiego echa Konradowej improwizacyi. Różnica między bohaterami znów zaobserwowana trafnie: tamten jest i pozostanie wielkim nawet

http://rcin.org.pl

w upadku—ten, wpadający z zapału w zniechęcenie, przerzucający się z pragnień gorących do braku wiary w ich spełnienie, nie jest ani „na miarę krawca, ni Fidyasza“: jest przeciętny. „Kordyan zmienny, niestały, kapryśny w życiu, jest do pewnego stopnia parodyą, protestem Konrada“, a w innem miejscu: „Słowacki miał zamiar przedstawić w Kordyanie budzącą się reakcyę przeciw wybujałemu subjektywizmowi, idealistycznemu sposobowi myślenia wielkiego twórcy Farysa“.

Dały zatem Dziady Kordyanowi początek: ale stosunek ich wartości miał być odwrotny.

Załatwia się też p. Trzpis równocześnie z zarzutem „niemoralności“ Kordyana: jeżeli jest satyrą, typem chorobliwym, przeciętną ludzkiej słabości, nie może być bohaterem, ideałem, nie ma być nauką, tem samem nauką moralną czy niemoralną być nie może.

Jako człowiek, Kordyan jest słaby: idea chwieje się, doznając zewsząd porażek — Kordyan musi ją utrzymać. Stąd walka z sobą i otoczeniem o ideę i praca dla niej.

Warunki to zbyt trudne dla takiej natury: Kordyan czynu spełnić nie jest zdolny. Ale to psychologią swą zastosowane jest do całości; Kordyan w I-szym akcie nie zdolny się zabić, w drugim gubiący wiarę, w trzecim wahający się między wielkim czynem, a śmiercią w przepaści, w zupełnej jest konsekwencyi z Kordyanem, który, zapisawszy krajowi krew swoją i życie, ulega podszeptom strachu i imaginacyi. „Węgielny warunek tragiczny nowożytnego dramatu, człowiecze pasowanie się z naturą i dolą, pod brzemieniem, której w końcu runąć musi — oddał Słowacki z wirtuozostwem niedoścignionem“. Rozstając się z broszurą p. Trzpisa musimy jej przyznać, że przyniosła wiele nowego, pogląd zupełnie oryginalny, świeży, i dowiodła, że niekoniecznie „owczym bieżąc pędem“ można rzecz znaną oświetlić inaczej i rzucić jeszcze jeden promień światła na duszę twórcy, że jej autor nie był tylko „słuchaczem niemym“.

Kordyan znaczy: człowiek serca. Nazwa ani przypadkowa, ani obojętna. Słowacki takim go mieć chciał. A żeby go takim pokazać, musiał nim wstrząsnąć, przeprowadzić go przez różne

Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

rodzaje wrażeń. Wie Kordyan, co to kochać, i tracić, i szaleć, i obojętnieć; co wierzyć i wątpić.

Miłość do Laury, to wspomnienie miłości do Ludwiki Śniadeckiej. Panna od młodego chłopca starsza, doświadczeńsza, przyjmowała jego afekt pobłażliwie, bez wzajemności. Niektórzy sądzą, że ten epizod wywołany naśladowaniem IV części Dziadów *). Myślę, że w charakterze Kordyana mogła być zdolność do kochania kobiety, a nic naturalniejszego niż to, że Słowacki zaczerpnął ją z własnych wspomnień. Wszak do jednego z nich odnoszą się także pierwsze słowa Kordyana (Zabił się młody), bezpośredniego związku z jego historyą nie mają wcale. Człowiek serca spotykał różne gatunki miłości. Płatną także. Violetta — to „pierwsza dama kameliowa poezyi polskiej“ **). Fałsz moralny, obleczony cudną karnacyą. Tu przynajmniej nie można zarzucić Słowackiemu naśladownictwa: żadna Violetta do żadnej części Dziadów nie weszła!

Kwestya religijności Słowackiego nie była dotąd nigdy przedmiotem studyów osobnych. Jeżeli jednak mamy identyfikować bohatera tragedyi z jej autorem i w tej sprawie, to musimy przypuszczać, że u Słowackiego wiara była tradycyą, związaną z poczuciem narodowości. Sławna bulla papieska „do biskupów polskich“ podkopała miłość, krzywda w słowach: „na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę“ odbiła się nietylko w sercu: na pojęciach także, i „padła wiara na papieskich progach“. I tu możnaby znaleźć analogię z buntem Konrada, ale to złudne. Oczywiście uczucia zasadnicze musiał Słowacki pokazać. Zresztą Kościół, jako instytucya z ludzi złożona, w tem znaczeniu l u d z k a, nigdy nie miał w Słowackim zwolennika.

A więc wszystko, co osobiste, przyrodzone, jednostce drogie — zawiodło. Kordyan marzyć zaczyna o czynie.

„Wspomniał, że ma ojczyznę, uczuł, że Polakiem“ — i metamorfoza na Mont Blanc dokonana.

To jakby „stało się“ tragedyi, którem zaczyna się akt III. Panuje niezgodność w ocenie 2-ch pierwszych. Jedni uważają je za zbyteczne, doczepione bez konieczności, i nie mają racyi. Jeżeli

*) Tarnowski, Literatura pol. tom V. **) Chmielowski.

http://rcin.org.pl

to miał być charakter w rozwoju, musiał mieć młodość i różne jej stadya czy fazy; jeżeli miał Kordyan przeżyć metamorfozę na Mont Blanc, musiał być przedtem — Gustawem. To zasadnicze; są inne rzeczy mniej ważne, a cudze: np. Grzegorz w całości przypomina Kaprala, jest może nawet reminiscencyą z rzeczywistości, a jego opowiadanie o Janku, co psom szył buty — piosenkę o pchle z „Wacława“ Garczyńskiego.

W II-gim akcie możnaby zarzucić jaskrawą tendencyę: napiętnowanie papieża, powstrzymującego biskupów polskich od udziału w polityce narodowej. Drugim celem to zaznaczenie różnicy między zapatrywaniami własnemi a Mickiewiczowskiemi na tę sprawę. „W tych dniach wychodzi z pod prasy panien Pinard tom IV Mickiewicza, zawierający III-cią część Dziadów. Jeszcze jej nie znam, ale Mickiewicz bardzo już ostygł w poezyi, w rozmowach ciągle religię na plac wprowadza, uniewinnia papieża, nawet bullę, słowem, że mi się jako obecnie żyjący człowiek niepodoba“ *).

Dlaczego przewrót w Kordyanie dokonał się na Mont Blanc? Mówi Tarnowski, że przez fałszywe pojęcie, że wielka myśl musi się narodzić wśród wielkich dekoracyi. Także dlatego, bo Manfred wchodził na Jungfrau. Tretiak odnosi to do osobistych wspomnień autora z Szwajcaryi, gdzie duch jego i ciało skąpało się w ożywwczem powietrzu. Nehring sądzi, że natura jedynie odsłania prawdę, gdyż jest w prawach swoich niezmienną. Zdziechowski widzi chwilowe podniecenie sił górskiem powietrzem, z którego nie wyniknie naprawdę wielkiego nic. „Marzyciel nie z tego świata musi uciekać się do naciągań, aby znaleść most, coby go łączył z ogółem ludzi **).

Złożywszy to wszystko, sąd wypadnie tak: natura działa na ducha, nasuwa myśli, podnosi fantazyę. Musiał jej wpływ czuć silniej wrażliwością swą Słowacki, dlatego przyroda szwajcarska prowadziła go na szczyty. Nie wysilał fantazyi swej na żadną szczególną dekoracyę — wydała mu się ona naturalną, ją miał bowiem przed sobą i wrażenia brał z pierwszej ręki.

---

*) Paryż, 9-go listopada 1832, Listy.

**) Zdziechowski: Messyaniści i Słowianofile.

http://rcin.org.pl

Podziemia warszawskiej katedry. Spiskowi się schodzą — hasło „Winkelrydzi“ — na schody trup pada. Do walki występują dwie zasady, dwa sposoby miłowania ojczyzny, dwa wieki, dwa temperamenty.

Zasada bezwzględnej walki na śmierć i życie, z zasadą rozważnego postępowania. Miłość zapału pełna i nienawiści, bez obliczeń, z miłością rachującą, czy wyrachowaną. Wiek młody z wiekiem starym. Temperament młodzieńczy, więc czynu chciwy, z temperamentem starca, rozumiejącego zbyt wiele.

Starzec-prezes-Niemcewicz zwycięża: car nie zginie. I owo nagłe zobojętnienie tłumu spiskowych działa na Konrada, jak żar. Unosi go zapał równy tamtemu na Mont Blanc i — czego nie dokonali wszyscy, dokona on sam.

Gdyby czyn mógł nastąpić bezpośrednio po wybuchu ekstatycznego uniesienia, zapewne car nie wróciłby do Petersburga.

Lecz godziny, upływające do chwili wykonania, zostawiają miejsce refleksyi, obudzonej uporem czy wahaniem prezesa i towarzyszy, odbierają odwagę. Kordyan idzie, walczy z marami wyobraźni — i pada. Poczucie samotności wśród nierozumiejącego ogółu, zamiast dodać sił, odebrało ich resztę.

„Jeśli nie zwaryował ten żołnierz — rozstrzelać“.

To mistrzowski zawiązek dla dwóch olbrzymich scen: Kordyana w więzieniu i walki o niego między dwoma braćmi.

Car Mikołaj dnia 25 grudnia 1825 r. wykonał przysięgę na konstytucyę, nadaną kongresówce przez Aleksandra „Przysięgam przed Bogiem i przyrzekam zachować ustawę konstytucyjną“. Echa tych faktów widzimy zgodne z prawdą w akcie I. i II.

Jakim był naprawdę Konstanty? — to stanowiło przedmiot wielu historycznych rozpraw i dociekań. Ze wszystkich wynika jedno: był dziki, namiętny — i nieobliczalny. Jeżeli miał sympatye dla narodu, którym rządził chwilowo, to nie równały się one fantazyom. Nie umiał w nich trwać, ani dać im wyrazu w konsekwentnem postępowaniu. Ze stanowiska swego zrobił sobie zabawkę. Lubił parady, mustry, a polskie wojsko nieszczęsnej Kongresówki, szczęśliwe tem, że wogóle jest — oddawało się *con amore*

http://rcin.org.pl

swoim obowiązkom. Ile cierpiało — dość wspomnieć Łagowskiego, Łukasińskiego i innych.

Że tej naturze zaimponował skok Kordyana na placu Saskim, to nie dziwne. To psychologią Konstantego umotywowane i przez Słowackiego genialnie wymyślone. Opowieść Mikołaja o zamordowaniu kobiety jest mniej prawdopodobną w wykonaniu, lecz możliwą, jako taka.

A Mikołaj? ten ma dwa rysy zasadnicze i zgodne z prawdą: nieustanną obawę powstania ze strony Polaków i trwałe posądzanie Konstantego o polskie sympatye. Jeszcze jedna postać historyczna użyczyła niektórych rysów bohaterowi tragedyi: to twórca powstania 29 listopada, Piotr Wysocki. Młodzieniec genialny, którego rozumem była miłość ojczyzny i łatwość dobycia szabli każdej chwili *).

Tyle — historyi.

Fantazya, ta olbrzymia Słowackiego fantazya, dała trzy postacie, trzy wielkie artystycznie koncepcye.

Przypomnijmy sobie, jakiemi słowami mówi Słowacki, groza wyziera z każdego słowa. Imaginacya ma barwy miłe, wdzięczne; nic dziwnego — to imaginacya, nie potwór. Wartością i myślową i artystyczną przechodzi wszystkie — trzecia. W szpitalu waryatów, przy łóżku Kordyana, siedzi Doktór-szatan; Kordyan gorączkuje, a położony na to nacisk motywuje i umożliwia zjawienie się postaci takiej nawet w dramacie realnym. Jest szatan Słowackiego personifikacyą zła, przeczeniem dobrego: takim był i u Miltona, i u Goethego, i u Krasińskiego (później). Ale tu ma znaczenie jeszcze inne. On Kordyanowi dowodzi, że jego poświęcenie się nie ma celu, że jego idea to urojenie; a przecież niedawno sam Kordyan walczył i wahał się. Jest więc Szatan uosobieniem tego, co było w Kordyanie, jest symbolem. „Negatywny pogląd na epokę współczesną licuje bardzo dobrze z charakterystyką Kordyana“ **).

Jest już w literaturze polskiej figura podobna. To Nieznajomy Garczyńskiego. Gra on tam rolę taką, jak tu prezes; tylko tu jest postać ta nieskończenie wyższą; może o takiej marzył Garczyński i dał jej życie — — w głowie Słowackiego.

*) Biegeleisen: Objaśnienia do Kordyana.

**) H. Trzpis.

http://rcin.org.pl

Dramat skończył się. Punktu kulminacyjnego doszedł w scenie warty Kordyanowej. Reszta jest tylko uzupełnieniem losów bohatera — i liryką. Trudno o szczersze uczucie, niż scena więzienna. Kordyan na śmierć idzie tak, jak musiałby iść człowiek, który tak czuł, tak żył, tak marzył. Opuszczonym i samotnym jest w śmierci. Tak samo, jak był nim w działaniu. Tak samo, jak był nim — Słowacki.

Nie można pominąć Grzegorza; stary sługa pielęgnował go w dzieciństwie, był przy nim w chwilach Wertherowskiego *Weltschmerzu*, jest i teraz, gdy się Kordyan gotuje do ostatniej drogi. Ma coś z żołnierza i coś z wieśniaka, a jeżeli przypomina kaprala czy sługę Wacława — to jest od nich zupełniejszy, bliższy i żywszy. Jako typ — niema rywala.

W ostatecznej konkluzyi chciałabym zebrać rysy, określające stosunek Kordyana do Dziadów i do Wacława.

Po piewsze myśl Kordyana wyszła z chęci współzawodniczenia z Mickiewiczem, ale nie miała na celu przeciwstawiać bohaterowi cierpiącemu — bohatera działającego. Słowacki chciał pokazać, jak typ chorobliwy epoki przedstawi się w działaniu, czyli jak się na działanie nie zdobędzie.

Po drugie: Słowacki niewątpliwie znał Wacława, ale nie od niego zapożyczył się w pomyśle, gdyż wzór duchowej przemiany bohatera mógł mieć w Konradzie. Ma zaś tę niezaprzeczoną nad Garczyńskim wyższość (prócz talentu!), że słabość, czy chorobliwość swego bohatera zna.

A mimo wszystkie analogie, podobieństwa, echa, odblaski — Kordyan miejsce swoje w wielkiej poezyi polskiej ma i zatrzyma. Tak samo, jak z miejsca, zajętego między mistrzami polskiego słowa, nie ustąpi nigdy — Słowacki.

Im. J. I. Kochanowskiego w Zelorów

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
8650

http://rcin.org.pl